

Aresztowanie. Dzisiaj mi stoi na przeszkodzie do uzyskania kombatanctwa, jak mi nawet zarzucili w Gdańsku, że przecież AK istniała tylko do 1945 roku do lutego, a z chwilą przyjscia bolszewików do nas [na Kresy Wschodnie] w 1944 roku AK już nic nie miała. Oczywiście, że nic nie miała, ale przecież oni jak zająć nas łapali, wszędzie. Z początku podstępem, amnestię rzekomo dawali, do wojska rzekomo brali – i wszystkich pościgali. Przecież w 1946 roku byłem aresztowany, to nas właśnie ściągali – może naszą czwórkę ostatnią wzięli. Udało się nam zawsze po lasach ukryć się, po osiedlach czy gdzieś. To trwało prawie cały rok, człowiek ukrywał się. Bo nie każdy mógł do Polski wyjechać, a oni już wiedzieli, że tacy i tacy, już listy gończe byli po całej Białorusi. Nie każdemu udało się na fałszywych dokumentach przejechać. Jeszcze do 1945 roku to można było, jeszcze była tak sprawna organizacja, że dawali fałszywe dokumenty, podrobione. A ci, co tu zostali się, to już na pastwę losu...

Chowałem się aż do 1946 roku po lasach, po osadach, leśniczówkach, a raz próbowaliśmy przejść granicę. Niestety, sprzedał nas oficer z Białegostoku. Okazało się, że pracował z SB w Polsce, i rozbili nas. Zabili wtedy dwóch moich kolegów z tej samej wsi. I musieliśmy wycofać się i jakiś czas udawało się ukrywać. Powiat Wołkowysk, województwo kiedyś było białostockie. Koło Brzostowicy, my koło Jaświeży przechodziliśmy granicę.

Oni [Sowieci] zawsze zbierali, sądzili w granicach 30 ludzi. W więzieniu mieliśmy sąd, w celi – trzydziestu chłopów i dwie kobiety. I wszyscy dostali po 15, 10 lat wyroku, kobiety jedna 5, druga 8 lat.

Powiedzieli nam – na ostatnie słowo. Przypominam jak dziś. Jeden taki porucznik Czarnias, porucznik z AK, wstał i powiedział, że „obecnie sądzicie wy nas; przyjdzie czas, że będziemy sądzili was”. I ja nic nie chciałem, tylko dożyć tego. Teraz się to stało właśnie. Teraz dopiero po iluś tam latach stało się to, że rzeczywiście teraz my możemy ich sądzić. Największa dla mnie satysfakcja, chociaż może mściwy nie jestem, ale mimo woli jednak to się spełniło i zawsze mi w oczach ten porucznik, mój dowódca, jak wypowiedział te słowa. Po prostu prorokiem był, można powiedzieć.

Orsza [obóz przesylny] to był dla nas pierwszy wstrząs – po 500 ludzi na 100 metrach było. Tam było centralne więzienie przesyłkowe, po więzieniach na Syberię rozsyłali. Nie do opisanego, nie do omówienia. Żeby dzisiaj ktoś mi powiedział, [że mam znów] przeżyć samą Orszę, nie mówiąc o tych dziewięciu latach obozów; samą Orszę, to wolałbym od razu śmierć, na pewno. Przez dwa – trzy miesiące, co tam byłem, to nie chciałbym, od razu odebrałbym sobie życie i nie poszedłbym tam. Tam było strasznie. Bity na każdym kroku przez kryminalistów – to była spółka, to było celowe. A my jeszcze z więzień, ze stron rodzinnych byliśmy, to jeszcze ubrania jakie – takie mieliśmy, jeszcze w worku coś było czy jakiejś żywności. Oni zabierali i dzielili się z funkcjonariuszami więziennymi; celowo byli posyłani. Krzyk, jęk przez całą dobę. Naprawdę było ciężko. Nie mówiąc już o obozie – to wiadomo, praca wykańczała, głód.

Ja na początku byłem w Kuzbasie w lagrze ogólnym, jak oni mówili – *isprawitielnyj trudowyj lagier. Gorod Stalińsk*. I w 1948 roku, odwiłż taka była w Polsce, zaczęli nas, Polaków, częściowo do Polski wysyłać. Kilku wysłano, nawet z mojej miejscowości pojechało trzech, razem z mojej sprawy byli sądzeni. Im się udało, przyjechali do Polski. Ja również w 1949 roku myślałem, pogłoska była w obozie, że jadę do Polski. Jakoś konwój lżejszy, na nas dwóch czy trzech jeden tylko... Do Stalińska nas zawieźli, do pociągu wsadzili; jedziemy i się cieszymy, że do Polski... Tamci pojechali do domu. Przyjechaliśmy do Nowosybirsk, wsadzili nas do więzienia przesyłkowego.

Siedziałem w tym więzieniu parę tygodni. Nic mnie nie ruszali, byłem już przecież po 4 latach obozu. Człowiek trochę już obyty. I piszę do naczelnika więzienia, że po co trzymacie, przecież my jesteśmy przeznaczeni do kraju. Za jakiś czas, chyba 2 tygodnie, naczelnik czy kto tam – woła jeden z enkawudzystów i powiada, że (po rosyjsku pamiętam) „*odprawka w Polszu otwiediena, wasz Gomułka sidit i wy buditie sidiet*”. Na tym się skończyło.

I wówczas, po tygodniu, z Nowosybirsk nas do więźniarek, wagonów, już ostry konwój – bagnietów, psów pełno. Do Tajszetu przywieźli, tam była centralna *pieriesylka*, jak mówili. Tam dość długo siedziałem, miesiąc, może i więcej. Do pracy nas nie pędzili, głód – wiadomo, głód i chłód wszędzie. Człowiek nie liczył, że są tacy ludzie, że zjedzą ziemniaków czy chleba ile chcą. Tak było przez 10 lat. Ale do pracy nas nie pędzili, mogliśmy chodzić natomiast na ochotnika do pracy, czekając na rozmieszczenie do tych specjalnych karnych obozów. Ja również.

Jeden mój kolega, (?) Witek, spod Grodna, był trochę zdrowszy ode mnie. Razem siedzieliśmy poprzednio w obozie. Mówi: „Wiesz co, ja chodzę podkłady kolejowe ładować, to zawsze trochę chleba będzie więcej, 50g czy 100g. Chodź pójdziemy”. Z więźniów jest taki *naradczyk*, który przydziela te prace, jest w kontakcie z kierownictwem obozowym. Ja mówię: „Pójde, bo tutaj umrę z głodu, nie wytrzymam”. Poszedłem. Słabej postury, zawsze byłem słabutki fizycznie, raczej zbudowany mizernie. Tam na plecy trzeba te podkłady władować, smoła z nich cieknie (są przygotowane smoła, kreozolem); na plecy i ładować do wagonu. Jeden dzień tam pobylem.

Przyszedłem do baraku. Pali wszystko ta smoła, a łózek nie było, tam baraki przejściowe – na podłodze się kładło. Położyłem się, rano wstaję. *Naradczyk* o 6 godzinie „*padjom!*” krzyczy, pół litra wody wypić i do pracy. Ja wstaję, nic nie widzę. Myślę: „teraz to już koniec, jeszcze nie widzę!”. Przecieram oczy, przecieram – nic nie widzę, nie mogę. Aż przychodzi ten *naradczyk*, popatrzył na mnie. „O, ty – mówi – do pracy nie idziesz, bo ty masz zagraniczną skórę, nie nadajesz się. Ślepy już jesteś, nie ma co”. Już, jak to się mówi, koniec. Po połowie wyroku...

Jakoś tam przecierałem oczy, przecierałem, na siłę, aż zobaczyłem światło. „Widzę!” Koledzy mówią: „Opuchłeś tak mocno.” Po tygodniu przeszła opuchlizna, już do pracy nie poszedłem. No i co teraz robić? A głód czuję, wykańczam się od głodu. No nawet ten mój kolega, (...) Jurek mówi: „Chodź do mnie, do brygady, będziesz sprzątał [w baraku]. Oni do pracy, a ty podmieciysz trochę czy co, czy pluskwy pozgarniasz z podłogi przynajmniej. Ja zgodziłem się. Proszę bardzo, przynajmniej to. Pobylem tam tydzień. Tak byłem głodny, że poszedłem na kradzież. Bo ci pracownicy, co mieli trochę chleba więcej, chowali sobie resztki – trochę zje i schowa w szafie czy gdzieś na półce. I ja kiedyś nie wytrzymałem. Sprzątałem, otworzyłem, półka nie półka, szafa nie szafa. Otworzyłem, a tam chleb leży. No i wziąłem, okrucieństwo odłamałem, bo zdawałem sobie sprawę, bo się bałem. Odłamałem. Jak wrócił z pracy, jak się dowiedział – to był Bułgar – to mnie tak zbił, że mi krew z nosa poszła, z ust. Za ten chleb. On też był głodny. I wypędzili mnie znowu stamtąd, [z tej brygady]. Nie zdałem egzaminu.

Z Tajszetu już potem porozszyłali. Bo tam Tajszet – Brack, a gdzieś pod Bajkał była kolej, jeszcze niewolnicy japońscy budowali. I co parę kilometrów obóz. Warunki były bardzo ciężkie. Jak było ciepło – mszyca. Wojsko bierze siatki zielone, ta mszyca zielonego się boi. Ona wylega się w próchnicy w tajdze, kora gdzie szara, szarzyzna. A nam – więźniom – dali kaptury białe, z czarną firankową siateczką. Mszyca do tego [koloru] lezie, cholera.

To jest pod Mongolią już. Klimat surowy zimą, bardzo surowy, krótkie lato, wiosna bardzo krótka, może kilka miesięcy lato. Górski, to już prawie są Himalaje. Przede wszystkim najgorzej już gdzieś w marcu, jak pójdzie burza, to jest paskudztwo. Tam po sznurkach chodzić trzeba, bo to śnieg. Nie ma tam odwilży, parę metrów puchu leży i całą zimę jest cichutko, a w marcu jak wiatr pójdzie... Paskudny klimat, tylko cztery miesiące można żyć ciepło. Ale wtedy mszyca żyć nie dawała. Z początku lipca się wylegnie, no to do śniegu. Lipiec, sierpień, wrzesień – już śnieg pod koniec. Te trzy miesiące to mszyca, troszkę tylko czerwca ciepłego.

W 1949 roku wyselekcjonowali z ogólnych obozów więźniów politycznych, przeważnie akowców, i innych – z całego świata było ludzi. Byliśmy przeznaczeni do specjalnie karnego obozu, *osobno reżimnyj lagier*, tak się nazywał. *Ozier – tag* – specjalny karny obóz.

Jak tylko tam przyjechaliśmy, naczelnik do dyscypliny – jest w każdym obozie – powiedział nam: „wy nie jesteście spisani w ewidencji, już nie liczycie się jako osoby jak [inni więźniowie], tylko po prostu na zgładzenie”. Dali nam numery. Numer wielkości 8 cm na 6 cm, może więcej, na piersiach, na lewej stronie, na plecach i na nodze. Taką łąkę naszywali. Ja, pamiętam, miałem bardzo krótki numer, bo H-6 (X-6 po rosyjsku). I już od tego czasu – numery wprowadzili gdzieś w 1950 roku – numery, nie nazwiska.

*Pyt.: Tzn. nie od początku, w Ozier – tagu?*

Dopiero po jakimś czasie. Ja z początku byłem na „105 kilometrze”, bardzo krótko. Na 105 km parę miesięcy i zimą nas pieszo pod konwojem zapędzili do tego *Kirpicznego*, na „110 kilometr”.

Tak, od tej (...) oni tak liczyli. Nie numerowali raczej, może u siebie numerowali, ale – „110 kilometr”, *Kirpicznyj Zawod*. Cegielnia była głównym przedsiębiorstwem gdzieśmy pracowali. To był lagier specjalnie karny w obozie, numery nosiliśmy. Tam cegielnia była jako główny zakład, tartak, była i stolarnia i ślusarnia. Można powiedzieć – jest fabryka, obok baraki, gdzie my mieszkaliśmy, potem płot i brama; i przez bramę wchodziło się do tych przedsiębiorstw. Do śmierci Stalina tam nie było 8 godzin; pracowaliśmy 12 godzin. A już po śmierci Stalina trochę zelżało.

Powracam do buntu. Poprzednio, od razu po śmierci Stalina był bunt w Karagandzie. Duży bunt, tam kopalnie. I oni porozrzucali po obozach do nas, do *Ozier tagu*, tych wszystkich ludzi Karagandy. Ja wiem? Czy bardziej aktywnych czy nie aktywnych, ale do nas bardzo dużo przyjechało. O co tam chodziło z tym buntem, o ile ja tam... Bo nie byłem oczywiście w tej grupie głównej organizującej bunt. Ale tam [w grupie organizującej bunt w moim obozie] bardzo dużo było właśnie tych ludzi, co przyjechali z Karagandy; już mieli doświadczenia. I u mnie, ja byłem brygadzystą w stolarni, to był jeden Litwin. To wiem, że brał bardzo czynny udział. Nazwiska nie pamiętam.

Polaków tam u nas [w *Ozier – tagu*] mało brało udział. Nie byli głównymi organizatorami. Byli głównymi organizatorami ci, co przyjechali z Karagandy i trzeba powiedzieć, że rosyjska inteligencja brała bardzo duży udział, starsi ludzie. No i Litwini też brali, Litwini byli takimi wykonawcami.

I o co tam chodziło. Jak ci przyjechali z Karagandy, opowiadali. Po śmierci Stalina była *wypiska*, tzn. trochę dawali kwitki, takie bony, nie pieniądze – otworzyli niby sklepik. Ale to po śmierci Stalina, początek 1954 roku. Dali już jakiś siennik, można nabić sobie – dotąd nie było, prycze i wszystko. A już dali jakiś siennik, jakiś kocyk. *Łarok* [sklepik] postawili, że tam można od czasu do czasu zmarzłego kartofla kupić, łyżkę mąki czy coś. I w zależności jak kto pracuje, ile procentów zarobił, dawali takie kwitki. Pieniądzy nie wolno było mieć, ani kopiejki; jak znajdzie koiejkę to 14 dni karceru.

I wówczas rzekomo doszli do tego wniosku, że niepolityczni, kryminaliści w innych obozach za tą samą pracę mieli podwójnie płacone. a nam dawali tylko aby dawać, aby wykonać czyjeś tam zarządzenia. Kilka razy domagali[śmy] się u naczelnika. Naczelnik Malinowski (?) kapitan, ale on to zbywał, lekcewał sobie to wszystko. (Co prawda, od razu zaznaczam, że nie spotkałem w przeciągu dziewięciu lat tak rozsądnego i można powiedzieć jeszcze w miarę ludzkiego człowieka jak naczelnik w tym obozie. Znam naczelników z każdego obozu i pamiętam nazwiska – w pierwszym był Ławrucki, taki skurczybyk, że... W drugim obozie był major gwardii Sidorow, to już w ogóle szatan. Jakby przyrównał jego do najgorszego gestapowca, to nie ma o czym mówić, gorzej. A ten lubił co prawda popić, zawsze prawie pijany był.) Zbywał, zbywał, aż pewnego czasu stop! Przy barakach stanęli. Rano o

szóstej do pracy, nawet na śniadanie jeszcze, przy barakach stanęli organizatorzy. „Nie wolno wychodzić”. I nie poszliśmy do pracy.

Zaraz zorganizowali własnymi siłami kuchnię, zaraz tam co mieli zapasy żywności w magazynach kuchennych, już racjonalnie dzielili — jeszcze mniej dostawaliśmy przez te parę dni. I nic. Nie wtrącali się do nas przez, ja wiem, trzy, cztery dni, może tydzień, nie pamiętam. Tak gdzieś około tygodnia to trwało. Tylko naczelnik obozu wzywał nas, brygadzystów. (Tam nawet główni inżynierowie byli więźniowie.) Wzywał, żeby wmówić ludziom, namawiać, żeby szli. „Bo — mówi — to nic dobrego”. No cóż? Przyszliśmy do baraku — a tam w jednym baraku dwóch brygadzystów: jeden Ukraińiec, drugi ja. Tam była cegielnia, ślusarnia i stolarnia. No i co? Przychodzę do baraku. Pytają: „No i co naczelnik mówi?” Ja mówię: „żeby pójść do pracy”. A gdzie tam! „do pracy”! Jak zaczęli walonkami we mnie rzucać... Mówię: „Przecież ja was nie namawiam, sam nie idę, co wy chcecie, ja tylko przekazuję to, co naczelnik powiedział”. Do jakiej tam pracy...

Cackali się z nami około tygodnia. Wiadomo już, że żywności nie było, nic. Już ledwo, ledwo. Tam mieli niektórzy, coś tam dzielili się. Jakos jeszcze może potrwaliły[śmy].

Rano, o świcie, baraki wszystkie otwierają się. Nie wiem, ale w moich oczach było na każdego [z więźniów] dwóch, trzech [żołnierzy]. Prawie każdego wynieśli. Tyłu dali żołnierzy — enkawudzystów, *ochrany*, czerwone naramienniki, wojska specjalne. Tyle dali, że prawie każdego wynieśli, wyprowadzili.

**Pyt.:** Ale bez broni byli?

Bez broni. Tam nie wolno broni do obozu, za skarby. Wynieśli prawie wszystkich, tyle było wojska... Tam były ruchy poza płotem przez kilka dni. Ruchy wojsk, szum — wiadomo, karabiny ciężkie pozaciągali na każdą *wyszkę*, po dwa wzmocnili. Ale myśmy się nie spodziewali, że tyle wojska wkroczy. I wynieśli nas od razu, wyprowadzili poza obręb obozu. Na taki plac, gdzie rozprowadzali do tajgi, do pracy, na kolej. Jak tylko wyprowadzili nas poza bramę, to od razu bagnety, psy i „ręce do góry!”, i „stawać po piątkach!” I tam już by strzelali, mieli broń. Więźniowie przeważnie już po kilkuletniej praktyce — [każdy] zdawał sobie sprawę, że jak będzie się ruszał czy coś, to od razu go zabiją. 3 tysiące nas było w tym obozie. Wystawili wszystkich w rzędy, po piątce. Później widzę — bocznicą kolejową tam dochodziła, cegły wozili — a tam już stoją wagony zakratowane. Wyczytali nazwiska, wzięli ponad 600 ludzi (mnie mówili, samemu trudno zapamiętać, ile nazwisk). Od razu ich do tych wagonów, na naszych oczach. Na pewno ich zawieźli gdzieś w tajgę i po wszystkim.

A nas wszystkich — otworzyli drugą bramę, gdzie był ten *kipicznij завод*, tartak i inne [zakłady], wprowadzili, siłą wepchnęli. Jakiś czas żołnierze z bronią chodzili po tych zakładach; na tym się skończyło. Zaczęli[śmy] pracować.

A wówczas byłem świadkiem rozmowy, w stolarni. Naczelnika (o którym mówiłem, że był ludzki) od razu zwolnili i przyjechał taki major Szachnazarow, nie Ruski, może Gruzin. I przy mnie mówi [do tego poprzedniego, zwalnianego naczelnika], ja słyszałem tak na boku.

— I co — mówi — kapitanie, żmija leżała na śniegu na mrozie, zamrznięta była, wzięliście za pazuchę, odgrzaliście i ugryzła.

Ten nic nie powiedział, poszedł. Ten [nowy naczelnik, Szachnazarow] się wziął wtedy, to już nie były przelewki, chociaż już po śmierci Stalina, ale... Zaczęli już potem dalej dochodzenia robić więcej i co rusz kogoś gdzieś wywozili. Ja tam byłem już niedługo co prawda, bo do kwietnia 1955 roku. W kwietniu już pojechałem na zsyłkę. *Operupėnomoczen* cały czas [prowadził] przesłuchania. „Czarny kruk”, jak to mówią. *Operupėnomoczen* prowadził wywiad i ucho obozu. Miał kapusiów.

W pierwszym obozie, ludzi takich jak my, z kresów, czy akowców i w ogóle wszystkich ludzi politycznych męczyło to, że siedzieliśmy razem ze światem przestępczym. Mafia złodziei, w 5 – tysięcznym obozie, tak była zorganizowana, współpracowała z konwojem, z tymi wszystkimi stróżami porządku, że nie można było... Ci męczyli też. Tu głód, chłód, praca po 12 godzin, za kawałek chleba jeden drugiego zabijał — za chleba kromkę. Ludzie przysyłali paczki, to ci złodzieje w większości je odbierali. Na bramie, tam warta, przychodzisz po paczkę, bierzesz, tylko wyszedłeś z bramy, to zostały jakieś czarne suchary, a tytoń, słoninę czy smalec zabiorą. Gehenna, jeszcze to dobijało, po prostu nie można było żyć. I zabójstwa, codziennie, same porachunki między nimi. Kapusiów rzną, codziennie trupy. Ja pracowałem w stolarni, można powiedzieć cały czas [robić trumny]. Z początku nikt tam nie chował, dosłownie chowali w ziemię, później zaczęli jakieś skrzynki robić. Skrzynka na kilku ludzi, żeby wywieźć. To było straszne. Natomiast tu, [w *Ozier – łagu*], w tym specjalnokarnym obozie — tu już było mniej tego. Już nie było złodziei, mafii specjalnych. Tu znowu były śmiertelne zabójstwa — już nie co dzień, ale co tydzień. Po prostu kapusiów niszczyli. A kapusiów było wszędzie. Wiadomo, gdzie głód, tam za kawałek chleba człowiek wszystko sprzeda. Kapusiów było bardzo dużo; jak się dowiedzieli, że kapuś, niestety od razu zażyłali nożem czy siekierą, obojętnie czym. To było straszne.

**Pyt.:** Ale cały czas ich likwidowano, przed śmiercią Stalina i po?

Cały czas likwidowano. *Urki, błatni*, jak ich nazywano, cały czas likwidowano. A tu [w *Ozierłagu*, w Tajszecie] już nasi, sami polityczni likwidowali. *Błatni* to byli i wśród politycznych, wiadomo, że byli, ale już nie tak dokuczali, jak w obozach ogólnych.

Tak konkretnie można mówić, po śmierci Stalina na pewno się polepszyło i to dużo. Raz, że po roku śmierci Stalina zdjęli nam numery, przede wszystkim te sklepiki, jak wspomniała, dali nam sienniki. Dali takie worki, ramy

się nabijało i jednak jakoś się spało, koc był. Na pewno się polepszyło. I zaczęło być inne odnoszenie obsługi więziennej. Już listy pozwalali pisać częściej, bo dotąd raz na pół roku można było list napisać. To już było dużo.

Jeżeli chodzi o strzelanie do więźniów. Na pewno strzelali do końca, szukali tylko pretekstu. Na moich oczach taki wypadek był. Pojechalśmy z *kirpicznego*, ze stolarni — bo każdy zakład, tak jak cegielnia, musiał mieć zaplecze: stolarnia, ślusarnia, wiadomo. Ze stolarni pojechalśmy do tartaku poza obręb obozu po deski. Wąskotorówka, wagoniki tam były. Był wśród nas Koreańczyk. Śniegu pełno, nam po drodze rozwały się te deski. Wiadomo jak oni robili — zaraz to kołkami odgrodzono, obstawili naokoło i — proszę ładować z powrotem, tylko nie podchodzić 2 metry do kołków. Gdzieś tam deska poleciała, ten Koreańczyk chciał ją wziąć, a okazało się, że tam było mniej niż 2 metry do ogrodzenia. Strzał, Koreańczyk padł, zastrzelili. Wszystkich nas wtedy położyli na śniegu, aż dopiero przyjedzie naczelnik konwoju. Przyjechał naczelnik konwoju. Na pewno sporządzili akt, że uciekał, że podczas próby ucieczki zastrzelili. Przy drzwiach stołówki, gdzie przychodzi kilka tysięcy na obiad, położyli go [zabitego Koreańczyka] na parę dni i napisali, że kto będzie próbował ucieczki, taki los go czeka. To było naprawdę bardzo straszne. I — to na pewno wiem — ten [żołnierz, który] zastrzelił dostał 2 tygodnie urlopu i zegarek w nagrodę, „Pobiedę”.

Szukali pretekstu.

Jeżeli chodzi o bicie przez brygadystów — byli tacy co bili, a najgorzej odnosili się brygadziści Ukraińcy. Bili, przeważnie na *lesopowalach*, na ścinach lasów, na kopaniu rowów. Bo jeśli chodzi w tych warsztatach, tam brygadziści byli ludzie bardziej inteligentni, bardziej ludzcy i tam pracowało się jeszcze jako tako. Ale bili na pewno.

Wizytacje z *Uprawień*. Z Moskwy nie wiem czy tam była wizytacja. Wiem, że u nas było *uprawienie* w Tajszece i taki był pułkownik Jeścigniejew, który przyjeżdżał na wizytację. I przypominam, może jeszcze przed śmiercią Stalina. Zaczęliśmy w obozie trochę robić porządek, sami dla siebie, w barakach, gdzie mieszkaliśmy. Jakąś dróżkę wysypiemy piaskiem, może gdzieś trawkę zasiejemy. To przyjechała jakaś komisja i powiedzieli, że dla wrogów narodu jeszcze kwiaty czy zieleń? Wszystko kazali zniszczyć i zasypać czarnym żużlem. To przypominam sobie, bo jakoś to było niesmaczne. Więcej tam nikt nie przyjeżdżał.

Co było najstraszniejsze. Akurat nasz barak, gdzie ja mieszkalem i ta nasza stolarnia była blisko tego „kogutka” [wyszki]. Jak oni odbierali wartę — ten przychodzi i mówi, że „przyjmujemy wartę po ochronie wrogów narodu”; a ten, co zdaje wartę: „zdaję wartę po ochronie wrogów narodu”. I codziennie to człowiek słyszał. Tak było nieprzyjemne. Kiedyś idziemy pod konwojem, a tam takie osiedle było, jak oni nazywają *posiołek*. Idzie matka z dzieckiem, rozmawiają po rosyjsku. „Mama, przecież ja nie widzę u nich krwi. Gdzie u nich krew? U nich — mówi — ręce po łokcie mają być we krwi...” Matka tego synka: „Cicho bądź” i poszli dalej. Takie nastawienie.

Jeśli ucieczka. Mogłaby się zdarzyć ucieczka, ale przecież tam za złapanie więźnia, łagiernika, to dawali worek mąki czy wódkę. Worek mąki w tamtych czasach dla nich [dla miejscowych] to było bogactwo, co tam dużo mówić.

Mało było prób ucieczki. Jedni pamiętam, że uciekli — jeden drugiego zjedli, to przykro mówić. On już umierał i jego tam... Przeważnie łapali, przeważnie potem skatowanych łapali; już nie do życia, tylko przywieźli pokazać.

Na przykład jak pracowałem w stolarni, chodziliśmy na obiad. Po te 250 g kaszy, co dawali, rzekomo proso, albo cebula stepowa, która tam rosła, trawa. Trzeba było iść w pięciu. Jeden miał deseczkę — tacę, a pięciu naokoło. Jedni drugim zabierali, bo głód, śmierć, oni nie patrzyli — umrze czy nie umrze, czy zabiją go i trzeba bronić.

Mam zdjęcie wszystkich Polaków z tego ostatniego obozu, w którym byłem. Razem byliśmy w jednym obozie, tyłu było nas Polaków. Zawsze na Wigilię zbieraliśmy. Nazwiska bardzo mało pamiętam. Tu jest Hałyna Józek, 25 lat dostał, z Wilna, był sądzony już w 1948 roku. Tam [w Tajszece] brygadzystą był, na moim miejscu [gdym pojechałem na zsyłkę]. To już po Stalinie, dlatego można było zrobić zdjęcie. Ma w kieszonce długopis — brygadzysta musiał pisać procenta pracy przecież. Tu Wieliczko Broniek, Tarnowski Kazik (przedostatni w rzędzie), Mickiewicz, imienia nie pamiętam. Ten wiem — porucznik, jego już przywieźli [do łagrów] z Polski, już z naszej z ludowej, z Białegostoku, i to już mieli przeważnie po 25 lat wyroki. Niektórzy to jeszcze po 10, a ostatnio, od 1948 roku, dawali 25 lat wyrok. Tutaj [na zdjęciu] gdzieś jest prawdopodobnie Wysocki Heniek, ale nie wiem który [spośród sfotografowanych mężczyzn]. Ja go spotykałem i w Kuzbasie i nie wiem, który to Wysocki, gdzieś on chyba jest.

Pyt.: Kiedy on przyjechał do tajszeckiego obozu? Długo tam był?

Nie, on później przyjechał niż ja; i gdy ja wyjechałem w 1955 roku, on jeszcze był.

Pyt.: Jeszcze chciałam zapytać o strajk. Pan mówił, że była pewna grupa organizatorów, tych którzy ogłosili, że nie wychodzą do pracy. Czy później, w czasie strajku, również oni organizowali obóz?

Oczywiście, w czasie strajku wzięli pod swoją opiekę ten obóz, kuchnię. Bo chodziło o to, żeby nie było zamieszek, między sobą jakichś walk, i chodziło o wyżywienie — przecież zapasów w kuchni w obozie było na parę dni. Więc oni od razu objęli kuchnię, żeby jedzenie było racjonalnie wydawane, żeby na kilka dni wystarczyło; później by pozabijali się jeden drugiego z głodu, jak nie byłoby co jeść.

A drugi raz, to już słyszałem tylko, bo ja nie brałem bezpośredniego udziału w strajku jako organizator, ale po prostu byłem zwolennikiem. Chociaż ubolewałem, jeszcze raz powtarzam, że za rok miałem wyjść, a tu niestety może 25 lat [dostanę], może w ogóle nie wyjdę. Ubolewałem — ale to nie znaczy, że byłem kontra strajk, to wiadomo. I o ile sobie przypominam, to na pewno, ale nie wiem kto, bo oni tam bardzo szybko wkroczyli; prawdopodobnie — a [wśród więźniów] byli specjaliści, elektrycy i inni — mieli już montować taką stacyjkę [nadawczą], gdzieś na falach podać [informacje] na zewnątrz. I oni [wojsko] bardzo szybko wtedy wkroczyli. Bo oni nas chcieli z początku — jak

potem opowiadali ci, którzy tam zostali, bardziej byli zorientowani — chcieli nas głodem [wziąć]. I zdusili by nas głodem na pewno; po tygodniu, dwóch i co by[śmy] jedli, jeden drugiego? Wiadomo. Chcieli głodem. Ale jak się dowiedzieli, a przecież kapusi pełno, że chcieli[śmy] kontakt na zewnątrz mieć, to od razu wkroczyli [do obozu].

**Pyt.:** Czy były jakieś symbole strajku, np. flaga?

Nie. Flag nie było żadnych. Tylko stali przy barakach, żeby nie wychodzić, bo jak by się ktoś wyłamał, to wiadomo co jest — sąd polowy. Oni [organizatorzy strajku] mieli swoich ludzi, którzy stali przy każdym baraku, że do pracy nie wolno. I nie było mowy, żeby ktoś się uchylał. Tu wszyscy byli polityczni i nawet nikt nie próbował się wyłamać. Jeżeli szło się w partyzantce na śmierć na życie, to tam [w obozie, w czasie strajku] również, to jest rzeczą normalną. W obozie było ponad 3 tys. ludzi.

**Pyt.:** A ci ludzie z Karagandy przywiezieni byli jakoś bardziej aktywni w czasie tego strajku?

Ci tak, ci bardziej byli doświadczeni; w moim pojęciu oni byli głównymi inspiratorami tego strajku — bo już to [strajk] tam [w Karagandzie] przeżyli i ich przerzucili tutaj. Oni dali początek, opowiedzieli, że tam strajk był, że można to zrobić i na pewno...

Opowiadali, że tam [w Karagandzie] bardziej krwawo [przebiegał strajk], tam po prostu doszło do strzelaniny. U nas mogłoby się tak skończyć, ja tak uważam, że tylko był rozsądny naczelnik, w moim pojęciu. Bo żeby był ten Szachnazarow, co później objął [obóz], to pewno doszłoby do strzelaniny. A mówili, że [w strajku w Karagandzie] bardzo dużo ludzi [zginęło]. Bo tam jest kopalnia w Karagandzie. Tam mniej doświadczeni byli, bardziej robili to nachalnie, brutalnie, nawet ci strajkujący. A tu [w naszym obozie, w Tajszece] już bardziej mądrze to robili, spokojniej. Nic nikt nie zakłócał, cisza w obozie, każdy siedział w baraku; dyscyplina była lepsza jeszcze niż jak nie było strajku. To było zorganizowane na wysokim poziomie, można powiedzieć, ten strajk.

**Pyt.:** A ci, którzy przyjechali z Karagandy, ile czasu byli w waszym obozie przed strajkiem?

Krótko. Kilka miesięcy. Bo u nich w Karagandzie był od razu po śmierci Stalina strajk, a [u nas byli] dosłownie kilka miesięcy. Bardzo dużo było tam Rosjan, bardzo mądrych ludzi było, którzy ukrywali się tam specjalnie. Było i Polaków tam, brali udział. W tej chwili trudno mi mówić, ale żeby bezpośrednio byli w tym sztabie to raczej nie. Ale na pewno Litwini, to wiem, że brali bardzo duży udział.

**Pyt.:** A Ukraińcy?

Ukraińcy raczej nie. Rosjanie, Polacy, Litwini. Zresztą Polaków było czternastu, ja piętnasty, i zawsze kontakt mieliśmy z sobą. To była grupka, która zawsze siebie wspomagała, brała do warsztatu czy gdzieś, jeden drugiemu próbowali pomóc, rodzinie.

**Pyt.:** Ale mieszkaliście w różnych barakach?

W różnych, w różnych brygadach pracowali. W stolarni pracowało nas trzech — czterech, Hałyna, Wieliczko, Tarnowski i Mackiewicz, krakus chyba.

**Pyt.:** Jak byliście ubrani w obozie?

Kufaje, spodnie takie na lato, wszystko koloru czarnego. Coś w rodzaju czarnego; ni to czarny, ni granatowy... Innych kolorów nie było, w ogóle nie było mowy.

**Pyt.:** A w tym pierwszym pana obozie było jakieś inne ubranie?

Nie, nie było innych, tylko że tam mogli otrzymywać np. w paczce koszulę czy jakiś tam swetr. To samo i tu — po śmierci Stalina, ktoś dostał w paczce, to mógł ubrać jakiś dodatek własny; nie główne ubranie, tego nie wolno było, ale sweter, szalik czy rękawice. Mnie np. Jan Weber, muzyk z Leningradu, podarował biały kożuszek z czarnym kołnierzem. Jak zmarł Stalin, cały obóz musiał zejść się na minutę ciszy, uczcić pamięć. To był 12 marzec, zimno, i ja ten kożuszek nałożyłem na sweter — na takie święto. Jak naczelnik zobaczył, „A ty co? W białym kożuchu na taką żałobę?” Zdjąłem, rzuciłem, wziąłem *tietogrejkę*; wata sterczy, niech będzie tak. I poszedłem na tę minutową ciszę.

Do nas [do obozu] przywieźli chyba z pięciu z powstania warszawskiego. Nazwisk nie pamiętam. Antek, Zygmunt, młodzież w moim wieku, 25 rocznik, 27.

**Pyt.:** Pan powiedział, że w czasie strajku wojsko gromadziło się za płotem.

Obóz był ogrodzony płotem, trzymetrowym, z desek. Za nim drut kolczasty — *zapret* — *zona*, dwumetrowy pas, codziennie bronowali, grabili; zawsze był czysty. Przy każdym załamaniu płotu — *wyszki* z karabinami maszynowymi oczywiście. Jeżeli ktoś by doszedł do tego drutu, do *zapret* — *zony*, żołnierz już ma prawo strzelać. Z zewnętrznej strony, 2 metry, obóz był ogrodzony również kolczastym drutem. I tam też był pas śmierci, jak to oni nazywali i my nazywaliśmy. Dwa pasy śmierci, [po obu stronach płotu]. W tajdze dużo drewna i trzymetrowe płoty stawiali, szczelne, z desek. Brama jedna, wartownia. Wyjście, ludzie wychodzili z obozu do prac np. na kolej, do lasu czy ziemię kopać. Druga brama, gdzie ludzie wychodzili do fabryki, cegielni, tartaku, do rozmaitych przedsiębiorstw. Obok obozu była cała dzielnica, fabryki, przedsiębiorczość. I tak samo — *wyszki*, wszystko płotem ogrodzone. Też pas śmierci, z jednej i drugiej strony płotu. I nie sposób było w ogóle uciec. Gdzieś przechodził tor kolejowy (cegły ładowali). Jak był strajk, to tutaj stał pociąg, gdzie tych 600 ludzi na naszych oczach wołali i wybierali [po wyprowadzeniu więźniów z obozu, podczas tłumienia strajku].

Płot trzymetrowy, jeszcze tym drutem [okolony], a z zewnątrz ten drut był pod prądem. Wiem stąd, że jeden dowódca konwoju — przychodził do stolarni czasami, walizeczkę mu zrobić czy coś — uległ wypadkowi; zakładał miny na zewnątrz i palce mu poobrywało, i się śmieli. Były miny na zewnątrz.

To była dzielnica przemysłowa. Mieszkaliśmy tylko w obozie.

**Pyt.:** A jakieś osiedle wolnych ludzi było w pobliżu?

Było. Naokoło było osiedle. To było zasiedlone zesłańcami rosyjskimi, po wyrokach, jeszcze w latach 30 — tych wysyłanymi, i enkawudzistami; więcej tam nikogo nie było. Przede wszystkim enkawudziści. Ale przecież tam masa wojska, masa konwojentów co wewnątrz [obozu] byli, *nadzierateli*.

W obozie stołówka pośrodku, baraków było sporo. Baraki na tym polegały, że o godzinie 10 zamykali barak na kłódkę i światła nie wolno było gasić, całą noc musiało się palić. Prycze piętrowe. I oni [strażnicy] chodzili w nocy, patrzyli przez okna. Jak mrówek ich było czasem. Czasami w nocy, jak ktoś nie śpi, to [strażnik] przyjdzie, obudzi wszystkich, podejmie i pomęczy, i dopiero spać, a o godzinie 6 pobudka — wstawać i do pracy. Nabierali młodych ludzi; te „czerwone naramienniki” to specjalne wojsko. Byli specjalnie wychowani.

**Pyt.:** Jak oni wtedy po strajku weszli do obozu i wyciągali więźniów...

To już wyciągali poza obóz. Ustawili nas wszystkich *po piatiorkam*, bo im najlepiej liczyć. Od razu przyszedł prokurator i świta cała, *uprawlenie*, wyczytali i tych [wybranych] od razu do wagonów poprowadzili. Pod psami, pod bagnietami i do wagonu. Ja osobiście nie liczyłem, ale mówili, że ok. 650 ludzi zabrali. Wiadomo, że ich zawieźli w tajgę i rozwalili. Nie wierzę, że powieźli do innego [tagru].

Tam nie sposób było uciec.

Jak Stalin żył, to nie było mowy o strajkach. Strajki dopiero rozpoczęły się po śmierci Stalina. Stalin by się nie pacyczkował, wszystkich by wystrzelał, spalił i dobrze.

Mnie na szczęście udało się, że tylko w trzech obozach byłem w ciągu 9 lat. Dlatego, że byłem stolarzem i jakoś byłem potrzebny. Stolarz, szewc, krawiec, kucharz, a reszta tam... A jak dowiedzą się, że prawnik czy ksiądz czy sędzia, to od razu najcięższa praca i celowo wykańczają.

Winogradow — był ze mną jeszcze w tym normalnym [ogólnym] obozie. To był na pewno *wor*. Był w moich latach wtedy, nie był stary, między 20 — tką a 30 — tką. Miałem z nim nawet konflikty, pamiętam. Ale [to często spotykane nazwisko]. Wysocki był, spotykałem czy w tym obozie ostatnim czy poprzednim, ale był na pewno Henryk Wysocki. Młody człowiek, w moim wieku. I to spod Grodna, Lida czy Grodno, z tamtych terenów. Blondyn, przystojny. Tam jeszcze był Romańczyk Witek, też spod Grodna, nie wiem czy on żyje. Bardzo dobry chłopak, razem pracowaliśmy nawet w stolarni. Ale że on był I grupy [zdrowia], to poszedł gdzieś tam na Północ. Tam co pół roku czy co trzy miesiące była tzw. *komisowka*, dawali grupy I, II, III. Ja zawsze byłem w III grupie; gdzie mnie do kopalni? A kto miał I grupę, zaraz go do kopalni, gdzieś na Daleką Północ, Kamczatki, Pieczory i inne Sachaliny. Jak ktoś ma jeszcze trochę mięśni, to go kwalifikowali do I grupy i co pół roku uzupełniali na Pieczorze, bo tam ginęli masowo. Uzupełniali ludźmi zdrowszymi, biorąc z tych obozów. Co pół roku zawsze etapy, *komisowka*.

Jeszcze był major Karpiński. Nie przypominam sobie, czy w moim obozie czy to w drugim, czy mnie opowiadali. On był wywieziony wcześniej jako oficer polski, był zabrany w czasie wojny w 1939 czy kiedyś, nie udało mu się. I popadł do któregoś obozu. Poszedł — z konwojentem — do magazynu, żeby mu wymienili waciak. Magazynier zawsze był więźniem, z konwojentem musiał iść. A konwojent powiedział „*ty polackaja mord*” czy coś takiego. Jak to powiedział, [Karpiński] nie wytrzymał i uderzył tego konwojenta. Od razu go zabrali; na pewno rozstrzelali w tajdze. To pamiętam, że mi opowiadali — „major Karpiński był taki...”

Teraz, po zwolnieniu, jak odbyłem karę, myślałem, że pojedę, gdzie będę chciał ostatecznie, ale wiadomo, że było jeszcze każdemu dodane 5 lat pozbawienia wszelkich praw. Zawieźli nas do tego Krasnojarska. Myślę — odbył wyrok przecież, czego chcą? Do Krasnojarska do więzienia przesyłkowego. Jeszcze w wagonie była mała ochrona, nas było sporo, a ich kilku, pozamykali nas w przedziałach, chodzili po korytarzu i obserwowali. W Krasnojarsku tylko wysiedliśmy z pociągu, zaraz — z bagnietami żołnierze, psy, okrążyli, na dworcu. I do więzienia przesyłkowego. Tam trzymali parę tygodni i żądali podpisu, że jedziesz na dożywotnią zsyłkę, zasłanie. Dużo było takich, że sprzeciwiali się, przeważnie Polacy i z Zachodu. To oni mówią: „Czort z tobą, podpiszesz, nie podpiszesz i tak jedziesz na zesłanie”. Od Rosjan to może nie żądali, ale od Polaków żądali podpisania. Im chodziło o zrzeczenie się polskości, obywatelstwa czy co.

**Pyt.:** Tzn. jako buntowników was tam wysłali?

Nie, nie jako buntowników. Każdy ze specjalno — karnego obozu miał dożywotnią zsyłkę. I zawieźli nas do Chańkawska (?) Narodnaja Respublika, gdzieś tam aż w Himalajach na tą dożywotnią zsyłkę. Tam była kopalnia złota. ~~Chackowskiej~~ ~~Republiki~~ Republiki Chakasja

Przywieźli nas siłą również, wioził nas major Gagaczow (?) NKGB z żołnierzami — z Krasnojarska aż wioził na miejsce zesłania. Co sobotę trzeba było się meldować.

Przyjechałem tam, a to człowiek bądź co bądź po dziewięciu latach obozu, to troszkę rozumiał, o co im chodzi, co oni chcą z ludzi zrobić. I ta kopalnia złota. Przychodzą do mnie Estońcy i po rosyjsku oczywiście do mnie mówią: „Panie, tylko nie idź, wszystko pan rób, tylko nie idź pan do kopalni złota”. — „Dlaczego?” Pylica. „Z pana zdrowiem, posturą, to trzy lata i po panu. Pylica i do widzenia”. I ja tam nie poszedłem. Udawało mi się jakoś wymigać z tej pracy, chociaż tam już zaczęli naciskać. A tu żona przyjechała, jeszcze wtedy nie była żoną oczywiście; dowiedziała się, że tam są Polacy.

Tam był warsztat stolarski. Wtedy Chruszczow zapowiedział, że każdego człowieka należy wykorzystywać według jego specjalności, to było słynne. Ja skorzystałem z tego. Główny inżynier jeszcze w obozie dał mi zaświadczenie, że

jestem stolarzem, pracowałem w stolarni; powiedział: „To ci się przyda w przyszłości, do raju nie jedziesz...” I rzeczywiście się przydało. Pokazałem to... Chruszczow powiedział, a tu jeszcze jakiś listek, że stolarzem jestem, no więc jak to tak? „Za koniak – oni mówią – *wsio*.”

Pojechałem do naszego głównego komendanta, gdzie co sobotę trzeba było się meldować, czyś nie uciekł. A on: „Co, uciekłeś?” Ja mówię: „Nie uciekłem, ale chcę tu pracować. Mam dokument, że jestem stolarzem, a do kopalni złota chcecie mnie dawać. Ja złota nie chcę, po co mi złoto?” Po złocie można chodzić i z głodu umierać. On zadzwonił do dyrektora stolarni i przyjęli mnie do pracy.

Od końca kwietnia aż do listopada tam byłem, pracowałem, aż repatriacja była. I razem z żoną jeszcze przed odjazdem, żeby razem jechać, wzięliśmy tam cywilny ślub. A jesteśmy z jednego powiatu, z jednej grupy AK. Przyjechaliśmy tu, do Malborka. Udało się na szczęście.

Ze swoją posturą, zdrowiem, siłą fizyczną ja by nie przeżył [obozów], żeby nie umiał. Zawodu stolarskiego od ojca nauczyłem się. I żeby nie umiał dobrze języka rosyjskiego, pisemnie. Bo w 1939 jak do nas przyszli [Sowieci], to poszliśmy do szkoły, chodziliśmy do 1941; uczyliśmy się w języku białoruskim i rosyjskim. Przymusili, polski zlikwidowali. Grodzieńskie województwo dali. Tylko dlatego przeżyłem, że miałem zawód i umiałem czytać, pisać po rosyjsku. Byłem w stolarni zamiast iść las ścinać czy ziemię kopać; jedyny mój ratunek. Tak bym nie wytrzymał. Zawsze ważyłem 60 kg. Mam ucięty palec na pile, ucho jedno nieczynne w 100%, jaskrę. Bili, bębenek pękł. Zębów żadnego swojego nie mam, tam zostawiłem. To są skutki walki za ojczyznę, ale dobrze się stało, że my teraz możemy sądzić ich; to dla mnie jest najważniejsze.

Ja przepraszam za żonę, że tak długo [opowiadała o swoich przeżyciach], ale kobieta tyle przeżyła i ona po prostu – żeby komuś wypowiedzieć swoje żale. Bo do tej pory nikt nie słuchał, nikt nie chciał; a jeżeli chciał to bał się słuchać. Nas bali się jak przyjechaliśmy tutaj.

[koniec]